



*Dirty*  
LOVE

WSPÓLNE GRZESZKI

MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MARCH

Tytuł oryginału: Dirty Love (Dirty Girl Duet #2)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-9199-4

Copyright © 2016 Dirty Love by Meghan March LLC

Cover Design: Murphy Rae, [www.murphyrae.com](http://www.murphyrae.com)

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/dirlov>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 1.

Greer

*Cav kłamał.*

Okłamywał mnie we wszystkim.

W gardle wzbiera mi żółć. *Jak mogłam się tak pomylić?*

Obejmuję się ramionami, czując, jak przebiegają mnie zimne dreszcze, i to pomimo gorącego belizeńskiego poranka. Szum wypełnia mi głowę. Może to krew tak szumi mi w uszach? Może, w każdym razie jest to bardzo głośny szum i głos mojego brata przebija się przezeń z trudem.

— On jest moim pierdolonym przyrodnim bratem.

*To niemożliwe. Nie-moż-li-we.*

Wracam myślami do dnia, w którym Creighton zrelacjonował mi wszystkie usłyszane od wuja rodzinne tajemnice. Że Creighton nie jest jego bratankiem. Co jednocześnie oznacza, że nie jest moim pełnym bratem. Że nasza matka była kochanką jakiegoś gangstera, który nigdy się z nią nie ożenił... bo już był żonaty.

*I Cav też jest synem gangstera.*

Kiedy każdy element tej układanki wpada na swoje miejsce, wywołuje skręt w moim żołądku, aż zaczyna mnie od tego mdlić.

Jedna myśl wybija się jednak ponad wszystko inne i muszę mocno wbić palce w materiał swojej koszuli, żeby nie było widać, jak bardzo drżą mi dłonie. *Cav mnie okłamywał. Na każdym kroku.*

Wiem, że powinnam na niego spojrzeć, ale nie mogę tego zrobić. Nie jestem gotowa, by stawić czoło takiemu oszustwu. Moje oczy nie chcą współpracować — wzrok przesuwa się bezwiednie wzdłuż fug na wyłożonej płytkami podłodze.

Przeszywa mnie kolejny dreszcz i tym razem o mało nie wymiotuję.

*Boże, powiedz mi, proszę, że nie popełniłam przypadkiem kazirodztwa.*

— Kto jest twoją matką? — pytam Cava drżącym głosem, ze wzrokiem wciąż wbitym w podłogę.

— Spójrz na mnie, Greer. — Jego ton jest spokojny, ale stanowczy.

— Nie mów jej, kurwa, co ma robić — cedzi Creighton. Każde słowo wystrzeliwuje w stronę Cava jak niewidzialne kule.

— Bo tylko ty możesz jej mówić, co ma robić? — Głos Cava jest zimny jak lód. — Musisz kontrolować wszystkich i wszystko wokół siebie, Karas. Ale ona ma swój rozum. Nie jest twoją podwładną.

Słyszę, że ktoś wchodzi do domu, ale nie obchodzi mnie, kto to może być. W tej chwili chcę jedynie, żeby Cav odpowiedział na moje pytanie i żeby przestało mi huczeć w głowie, najlepiej dzięki dużej ilości alkoholu. Myślę, że sobie na to zasłużyłam.

— Kto jest twoją matką? — powtarzam, a mój głos niebezpiecznie balansuje na granicy hysterii.

Jednak to nie Cav odpowiada na moje pytanie. Wyręcza go Creighton.

— Kochanka Doma Casso. Kolejna, zaraz po naszej matce, Greer. Ty nie jesteś w żaden sposób spokrewniona z tym skurwysynem. Tylko ja.

Gdyby część mojego mózgu odpowiedzialna za logiczne myślenie funkcjonowała prawidłowo, pewnie sama bym sobie to wszystko poukładała i nie musiała o nic pytać. Jestem jednak zbyt roztrzęsiona.

Coś wewnątrz mnie jest złamane, a ja nie chcę przyznać, że to moje serce.

To niemożliwe. To nie może być ono.

— Greer... — Cav znów próbuje coś powiedzieć, ale przerywa mu Cannon.

— Możemy już jechać? Dzwonili z lotniska. Nie mogą nas tam dłużej trzymać. Chcą, żebyśmy natychmiast startowali. — Do sypialni wchodzi prawa ręka mojego brata — jego zastępcą i nieodłączny druh.

— Chodź, idziemy — mówi Creighton, wyciągając rękę w moją stronę.

— Greer, nie musisz z nim iść. Spójrz na mnie, do jasnej cholery. — Ton Cava jest rozkazujący, ale nie zamierzam mu się podporządkować.

— Nie mów jej, kurwa, co ma robić. — Głos Creightona przypomina warknięcie.

Białe szum znów wypełnia mi głowę, tłumiąc wszelkie myśli. To musi być efekt przeciążenia. Nadmiar informacji i emocji. Czuję się, jakbym była sparaliżowana. Moje stopy są przyklejone do podłogi, a ramiona zaciskają się mocno wokół mnie.

— Spójrz na mnie, maleńka. Proszę.

Z trudem odrywam wzrok od podłogi u stóp Cava i przenoszę go powoli w górę, na jego twarz. Mogło to trwać pięć sekund lub pięć minut — nie mam pojęcia, bo moje poczucie czasu jest teraz mocno rozchwiane. Dwadzieścia minut temu spałam w objęciach tego mężczyzny, ale teraz mam przed sobą obcego człowieka.

*Nie znam go. Niczego o nim nie wiem. I nigdy niczego o nim nie wiedziałam.* Ta prawda dociera do mnie w rytm fal rozbijających się o brzeg przed domem.

Creighton podchodzi bliżej i otacza mnie ramieniem, pozwalając mi wtulić się w siebie i czerpać z jego siły. Mój starszy brat zawsze chronił mnie przed całym złem tego świata. Jest jedyną osobą w moim

życiu, na którą mogę naprawdę liczyć. Tylko on nie ma żadnych ukrytych motywów. Po prostu... Po prostu cechuje go nadmierna opiekuńczość.

— Idziemy. A ty... Zbliżysz się do niej na odległość dwustu metrów, a będziesz miał do czynienia z Domem.

*Ojciec Cava. Gangster. Ojciec Creightona. Gangster.*

Mój mózg nie daje rady. Nie ma siły tego wszystkiego przetworzyć. Poszczególne kawałki nie łączą się już w całość; leżą rozrzucone na metaforycznej podłodze mojego mózgu, jakby rozrzucił je jakiś bachor w napadzie szału.

Stopy Creightona poruszają się, a ramię, którym mnie otacza, zmusza mnie do zrobienia kroku w stronę drzwi. Idę bezwolnie.

— Ona nigdzie z tobą nie idzie.

Mocna deklaracja. Wyrażona głośnym i zdecydowanym głosem, ale i tak z trudem przebija się do mojej świadomości. Szum jest zbyt głośny.

Cannon przesuwa się gdzieś za moimi plecami i już oczami wyobraźni widzę, jak on i Cav rzucają się na siebie jak bokserzy na ringu. Nie odwracam jednak głowy. Moje ciało już mnie nie słucha.

*Okłamał mnie. We wszystkim.* Te słowa obracają się w moich myślach. Oddałam mu się. Cała. Wszystkie moje najwrażliwsze części. A on nie powiedział mi prawdy. Niczego mi nie powiedział.

Każde powtórzenie jest jak cios. Jeśli mam być szczerą — być może prosto w serce.

Szum narastający w mojej głowie zagłusza krzyki dobiegające z sypialni. Pozwalam, by Creighton wyprowadził mnie noga za nogą z domku na plaży.

*To tyle, jeśli chodzi o urzeczywistnianie fantazji.*

## Rozdział 2.

Cav

— Zejdź mi z drogi, kurwa. — Jeśli ten palant nie odpuści, zaraz urwę mu łeb. Greer właśnie wychodzi, powłócząc nogami. Wygląda, jakby była na wpół nieprzytomna — pijana od wszystkich tych bzdur, którymi nakarmił ją jej brat.

Muszę z nią porozmawiać. Wszystko jej wytłumaczę. Fakt, że nie wszystko było kłamstwem. Dostała jednak tylko połowę całej historii — tę, którą jej brat chciał, by usłyszała. Ja muszę opowiedzieć jej drugą połowę. Gdyby tylko ten kutas przestał blokować mi drogę.

Bez wahania biorę zamach i wyprowadzam cios. Zaskakuje mnie, jak szybko się przed nim uchyla, niczym doświadczony bokser. Ale jeszcze bardziej zaskakuje mnie widok pięści lecącej w moją stronę, która po chwili trafia mnie prosto w szczękę.

Nie zdążam nawet zarejestrować wybuchu bólu, bo wszystko i tak jest już czarne.

## Rozdział 3.

Greer

Cav nawet nie próbował za mną iść.

To jeszcze jedna myśl, która dołącza do tych, które pojawiają się w moim mózgu, gdy samolot osiąga wysokość przelotową. Szum w głowie ustał, zastąpiony dźwiękiem silnika odrzutowca, a ja czuję się... Czuję się taka pusta. Zraniona. I, niestety, ból wypełnia tę pustkę szybciej, niż się spodziewałam.

Przekopuję się przez zawartość torby z ubraniami, którą Creighton zaniósł do sypialni znajdującej się w tylnej części kabiny odrzutowca. Zdejmuję sukienkę. Tę samą, którą miałam na sobie wczoraj wieczorem. Sukienkę, którą miałam na sobie, zanim oddałam ostatni skrawek mojego dziewictwa... I to komu? Człowiekowi, który okłamywał mnie od dnia, w którym się poznaliśmy.

*Świetny wybór, Greer. Znasz się na ludziach, nie ma co.*

W myślach przeproszam anonimową właścicielkę sukienki, wrzucając ubranie do małego kosza na śmieci w łazience. Ach, szkoda, że nie mogę z taką łatwością pozbyć się bólu. Nie, na ból jest tylko jeden skuteczny środek — alkohol.



Otwieram drzwi dzielące sypialnię od głównej kabiny. Creighton i Cannon siedzą naprzeciwko siebie w szerokich fotelach z brązowej skóry. Każdy kolejny odrzutowiec Creightona wydaje się ładniejszy od poprzedniego, ale ja nie jestem dziś w nastroju, aby w pełni docenić przepych wnętrza z jego obitymi skórą fotelami, ciemnym drewnem i akcentami ze szczotkowanego aluminium. Jestem za to w odpowiednim nastroju, by docenić zawartość szafki z alkoholem.

Obaj obserwują mnie uważnie, gdy idę prosto do niej. Ignoruję pytanie Cannona o to, czy czegoś potrzebuję.

Wszystko, czego potrzebuję, mam już w dłoni. To butelka Grey Goose. Nawet nie potrzebuję kieliszka. Dla kaprysu sięgam po puszkę soku żurawinowego, ale nie będę mieszać — potraktuję go raczej jako popitkę.

— Czy to aby na pewno jest dobry pomysł? — pyta Creighton. Zaskakuje mnie, że w jego głosie tym razem nie ma cienia typowej dla niego protekcyjności.

— To jedyny pomysł, który przychodzi mi w tej chwili do głowy. Upicie się do nieprzytomności, aż odpadnę i zapomnę o kilku ostatnich tygodniach. Tak, to brzmi jak idealny plan.

O dziwo, Creighton nie zgłasza sprzeciwu.

— Wychodząc, wziąłem też twoją torebkę — mówi Cannon i ruchem głowy wskazuje mi fotel, pod którym ją położył.

Podnoszę ją.

— Wspaniale.

Zanoszę cały mój kram do sypialni. Zamykam za sobą drzwi i włączam telefon. Ponieważ przez kilka pierwszych dni naszego pobytu w Belize nie działał, postanowiłam przestać go ciągle sprawdzać i całkiem go wyłączyłam. Dzięki temu bateria ma nadal 67%, co wystarczy mi do zrealizowania mojego kolejnego planu.

Sygnal wi-fi w samolocie jest silny i loguję się do swojego konta Skype. Niezapowiedziane rozmowy przez Skype'a to wynalazek diabła

— nie robi się tego dziewczynie. Ale Banner będzie musiała mi wybaczyć, bo to jest sytuacja awaryjna. Nie wiem, w jakiej jestem strefie czasowej, ale postanawiam zaryzykować i wybieram z listy jej imię.

Chwilę później na ekranie pojawia się twarz mojej najlepszej przyjaciółki.

— Gdzie ty się, do diabła, podziewałaś? Gdybym się tak cholernie o ciebie nie martwiła, kazałabym ci zadzwonić ponownie za pięć minut, kiedy nie będę wyglądała jak ocalała z apokalipsy zombie.

Włosy Banner faktycznie sterczą we wszystkich kierunkach. Poprzedniego wieczoru musiała niedokładnie zmyć sobie makijaż, bo pod oczami widać smugi rozmazanego tuszu. Nawet nie wiem, jaki jest dziś dzień.

— Obudziłam cię?

— Nie, leżę tu i marzę o tym, żeby rzucić w cholerę moją pracę i uciec z cyrkiem. Słyszałam, że występujący tam siłacze potrafią nieźle dymać.

Może to dziwne w tych okolicznościach, ale wzbiera we mnie śmiech. Tak, tego właśnie było mi potrzeba — rozmowy z najlepszą przyjaciółką i trochę alkoholu.

Ustawiam telefon na stosie poduszek leżących na łóżku i układam się przed ekranem, wznosząc w górę butelkę wódki.

— Gdzieś tam na świecie jest już piąta, prawda? Można się więc napić, no nie? — Entuzjazm w moim głosie jest sztuczny i w kącikach oczu zbierają mi się łzy.

Banner nie trzeba niczego tłumaczyć. Wszystko chwyta w lot. Siada na łóżku i kiwa palcem w stronę kamery.

— Jeśli wyrwał ci choć jeden włos z głowy lub z jakiegokolwiek innego miejsca, w którym masz włosy, zabiję go.

Kręcę głową.

— Nie chcę o tym mówić. Chcę się upić i potrzebuję obecności mojej najlepszej przyjaciółki. Piję dziś na umór, strzał za strzałem. Muszę się porządnie urządnąć, żeby móc o tym wszystkim zapomnieć.

Banner się krzywi.

— Było aż tak źle?

Bez słowa kiwam głową.

— Przepraszam cię na moment, skarbie. Należę sobie i zaraz jestem z powrotem. Nigdzie się nie ruszaj.

Obraz na ekranie skacze, gdy Banner idzie z telefonem do kuchni. Przez chwilę widzę jedynie jaskrawoczerwony materiał jej jedwabnej koszulki nocnej, ale po chwili Banner stawia telefon na stole w kuchni.

— Jeszcze sekundka. Muszę sobie zorganizować coś dobrego. — Po chwili pojawia się w polu widzenia kamery z butelką wódki i kieliszkiem. — Okej. Nie obiecuję, że nie będę rzygać, ale po ostatniej nocy przyda mi się jakiś klinik.

Ta uwaga o czymś mi przypomina.

— Nie musisz iść dziś do pracy?

Kręci głową.

— Nie, wyślę im e-mail z informacją, że wraz z Fernando, brazylijskim siłaczem, uciekam do Rio, gdzie on będzie mnie tak pieprzył, że nie będę mogła chodzić, a co dopiero pracować.

Przyglądam się jej uważnie i wybucham śmiechem.

— Ty naprawdę byłaś w cyrku, co? O mój Boże, pieprzyłaś się z jakimś cyrkowcem!

Banner strzela wzrokiem w bok, dając mi jasno do zrozumienia, że stwierdzenie, iż „słyszała”, że siłacze potrafią nieźle dymać, było sporym niedopowiedzeniem.

— Miałam już dość wszystkich tych intelektualistów z mojej pracy. Potrzebowałam mężczyzny o ramionach szerszych niż moje. Najlepiej, żeby były szersze niż moje uda. I nie zamierzam przepraszać, że

poszłam w stronę mięśniaków. Było super. Dodatkową atrakcją były jego duże, mięsiste uszy, które mogłam sobie żuć do woli.

Zakrywam twarz obiema rękami i zerkam przez palce.

— O Boże. Ale jak, do jasnej cholery, znalazłaś cyrk na Manhattanie?

Rumienią się jej policzki i spuszcza wzrok na podłogę.

— Banner? — Opuszczam rękę i przeszywam ją spojrzeniem.

Jej głos jest nieco bełkotliwy, kiedy odpowiada:

— Jersey.

*No jasne.*

— A dlaczego w takim razie nie jesteś nadal w łóżku tego siłacza?

Muszę dowiedzieć się więcej. Najchętniej poznałabym całą historię, bo życie Banner jest jeszcze bardziej niedorzeczne niż moje i jej relacja mogłaby odwrócić moją uwagę od wszystkiego, o czym chcę zapomnieć.

Kaszele i mówi coś niewyraźnie prosto w swoją dłoń.

— Co mówisz?

Opuszcza rękę i mówi:

— Musieli jechać do Pensylwanii. Koniec z twardym kutasem. To bolesne, przyznaję. Fernando naprawdę był niesamowity. Nie rozumiałam ani słowa z tego, co do mnie mówił, bo moja znajomość portugalskiego jest zerowa, ale po co komu słowa, kiedy ma się w sobie pałę wielkości maczugi? Moja cipka po tym doświadczeniu chyba już nigdy nie będzie taka, jak dawniej. Ale przynajmniej będę mieć wspomnienia.

Kończy nostalgicznym tonem, a ja cholernie się cieszę, że moja najlepsza przyjaciółka jest absolutnie szalona.

— Kocham cię, B.

— Ja też cię kocham, dziewczyno. A teraz otwieraj tę butelkę. Upijmy się.

Odkręcam nakrętkę, podnoszę butelkę do ust i upijam łyk. Chłodna wódka spływa po moim gardle. Wchodzi gładko. Jest taka jedwabista. Odrętwia natychmiast.

*To był wymieniony pomysł.*

Banner opowiada mi historię randki z cyrkowym siłaczem, a ja staram się słuchać uważnie, by nie dopuścić do siebie żadnego wspomnienia związanego z Cavem. Ona wie, że nie powinna mnie teraz o niego pytać. Jest moją prawdziwą przyjaciółką. Taką, która instynktownie rozumie, że nie piłabym wódki jak wody, siedząc samotnie w sypialni na pokładzie prywatnego odrzutowca mojego brata, gdyby nie spotkało mnie coś naprawdę okropnego.

Tak przynajmniej wydaje mi się do czasu. Ale nie, moja przyjaciółka wcale nie jest aż tak delikatna. Jest podstępna i tylko czeka, aż w moich żyłach będzie krążyła odpowiednio duża ilość alkoholu, by moja czujność i zdolność kłamania spadły do zera.

— No to teraz mów, co się dzieje. Przez jakiś czas wszędzie było cię tu pełno w mediach. Plotkarskie szmatławce przykleiły ci etykietkę nowej gorącej dziewczyny Cava Westmana, ale nagle zniknąłś. Odchodziłam od zmysłów ze zmartwienia. Wpadłam do biura twojego brata, ale Cannon zapewnił mnie, że jesteś bezpieczna, i niemal siłą wyprowadził mnie z budynku. I tyle. Czekałam z niecierpliwością na jakikolwiek kontakt z twojej strony. No i dzwonisz i chcesz się upić. Musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

— Czy nie mogłybyśmy odłożyć tego tematu na później?

— *Nie* — mówi z naciskiem. — No dalej, mów.

Biorę głęboki wdech i opowiadam jej wszystko.

— Cannon wsadził nas do samolotu i wysłał na jakąś malutką wyspę u wybrzeży Belize, gdzie na okrągło pieprzyliśmy się, jedliśmy i wylegiwaliśmy się na słońcu przez ostatnie ileś tam dni, dopóki nie pojawił się Creighton, który zrzucił bombę, mówiąc, że Cav... — Zawsze głoś, bo przecież nie podzieliłam się z Banner informacją

o powiązaniach mojej rodziny z mafią i wątpię, czy Creighton chciałby, żebym to zrobiła. Szybko się więc reflektuję i dobieram słowa tak, by pominąć ten wątek. — Cóż, chodzi o to, że okłamywał mnie od samego początku. We wszystkim.

Banner przerywa mi, unosząc wymownie palec, po czym łapie za szyjkę butelki wódki i nalewa sobie kolejny kieliszek.

— Przygotuj się więc, dziewczyno, na morze wódki.

Unoszę butelkę w geście toastu i wlewam do gardła jeszcze więcej chłodnego płynu. Jeden szot, dwa szoty, może więcej. Kto by je zliczył w tej chwili? Wiem tylko, że butelka nie jest jeszcze pusta, a ja nadal jestem przytomna.

Banner z hukiem stawia kieliszek na stole, krzyżuje ręce na piersi i przybiera poważny wyraz twarzy.

— Więc złamał ci serce. Ale czy przynajmniej zdążył dobrać ci się do tyłka?

Dzięki Bogu, że zdążyłam przełknąć, bo teraz wyplułabym wódkę na całą tę jedwabną pościel i mój telefon.

— Jezu, B. Serio? — Już ponownie otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale ona nie daje mi dojść do słowa.

— To ważne pytanie. Ja już powoli się upijam, choć nie ma jeszcze dziesiątej, dlatego należy mi się odpowiedź. Więc pytam: czy nadal jesteś analną dziewczicą?

Gapię się na jej twarz na ekranie mojej komórki i zaciskam wargi, próbując się powstrzymać, ale zaraz wybucham pijackim chichotem.

— No więc, jeśli chcesz znać prawdę, to muszę ci powiedzieć, że wciąż jeszcze czuję lekkie pulsowanie w tyłku.

Oczy Banner robią się ogromne.

— Nie-moż-li-we. Zrobiłaś to! Moja mała dziewczynka w końcu dorosła i wzięła kutasa tam, gdzie żaden kutas jeszcze nie dotarł! To informacja godna publikacji na Twitterze. Musimy to upamiętnić!

Chwyta iPada i wściekle pisze na klawiaturze.

— Nie ma mowy, żebyś to ty ogłosiła to światu. To jest moja wiadomość.

Wiem, że popełniam wielki błąd, ale sięgam po telefon i minimalizuję aplikację Skype'a na korzyść Twittera. A jednak nic mnie już nie obchodzi. Za tą kiepską decyzją prawdopodobnie stoi wódka. „Prawdopodobnie” znaczy tu „na pewno”.

— Nie zamierzam pisać nic o moim tyłku, ale świat powinien chyba wiedzieć, że ten facet ma dużego kutasa, co czyni z niego jeszcze większego kutasa.

Przechodzę na konto @GreerOneBadBitchKaras na Twitterze, z którego puściłam tamto pamiętne ogłoszenie, które stało się virałem, i komponuję kolejną wiadomość. Postanawiam nazwać ją twitterowym arcydziełem.

Mamrocząc pod nosem do Banner, wystukuję mozolnie swoje 140 znaków. *Cholera, po wódce jestem tak samo kreatywna, jak po tequila.*

*Rozmiar nie ma znaczenia, jeśli oznacza to, że jesteś jeszcze większym kutasem. #BigDick #KissMyAss #NeverAgain #GreerOut #NoCavDo #FuckUVeryMuch*

Nie mogę przestać się śmiać i dopiero za trzecim razem udaje mi się odczytać tę wiadomość Banner. I jeśli z kącików moich oczu wypływają łzy, to tylko ze śmiechu. Nie zamierzam przyznawać się do żadnych innych powodów.

— Zrób to!!

Naciskam przycisk *Wyślij*, zanim zdążę pomyśleć lub spróbować użyć bardziej kreatywnych hashtagów.

Moje powiadomienia rozchodzą się w ciągu kilku sekund. *O rany!* Najwyraźniej od czasu, gdy związałam się z Cavem i prasa zaczęła łączyć nasze nazwiska, liczba moich obserwatorów na Twitterze naprawdę wzrosła.

Sprawdzam swój profil i z aprobatą kiwam głową na widok mojego zdjęcia, które wybrała Banner, gdy pomagała mi założyć konto. Obserwujących: 1,2 miliona.

*Ups.* Przez kokon poczucia bezpieczeństwa, jaki daje mi krążąca w moich żyłach wódka, przebija się jednak pojedyncza nuta wątpliwości. Liczba przekazania i polubień wpisu szybko rośnie.

— Eee, Banner. Czy ty wiesz, że mam milion dwieście tysięcy obserwatorów na Twitterze?

Jej oczy robią się okrągłe jak spodki.

— Powiedz to jeszcze raz.

— Jeden, przecinek, dwa. Milion, dwieście tysięcy — mówię bardzo, bardzo powoli.

— O jasna cholera. Wiadomość dotrze także do Cava, bez dwóch zdań.

Nagle słyszę za plecami dźwięk przekręcanego klucza w zamku. Drzwi otwierają się gwałtownie, aż uderzają o ścianę. Odwracam się zaskoczona, zostawiając telefon oparty o poduszkę.

Creighton, mój drogi brat, ma w tej chwili taki wyraz twarzy, że mógłby przestraszyć nie tylko małe dziecko, ale i całą armię wrogich państw.

*Ups.*

Trzyma w ręku telefon i wyciąga go ekranem w moją stronę.

— Co ty, do licha, wyprawiasz? Cannon i mój zespół PR nieustannie śledzą to idiotyczne konto na Twitterze, a w ciągu ostatnich dwóch minut odebraliśmy już cztery telefony z informacją o twoim najnowszym wyczynie. Więc jeszcze raz pytam: *co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz*, Greer?

Szukając w swoim przesiąkniętym alkoholem mózgu jakiegokolwiek sensownego wyjaśnienia, podnoszę butelkę.

— To jest dobra wódka.



Na twarzy Creightona pojawia się jeszcze większe wzburzenie. Sięga po butelkę i wrywa mi ją z ręki.

— Dość.

Z telefonu dobiega głos Banner.

— Hola, hola, starszy bracie... Coś taki spięty? Czyżby uwierały cię bokserki? Zaraz, czy ty w ogóle nosisz bokserki? A może stringi? A jak to jest z tym u tego twojego pomocnika? On zawsze wygląda tak, jakby pasek wżynał mu się głęboko w rowek. Może powinienesz za-fundować mu zabieg wydobycia gaci z dupy? Przecież to jest chyba szkodliwe dla jego zdrowia, a już na pewno dla jego moszny. *Moszna*. Jakie to dziwne słowo.

Jestem zbyt pijana, żeby się zdziwić tym elokwentnym monologiem mojej najlepszej przyjaciółki. Podnoszę telefon z poduszki i wskazuję na ekran.

— Ona ma rację.

— Rozłącz się. Usuń tego tweeta. I koniec z wódką.

Kieruję kamerę na siebie i macham do Banner na pożegnanie.

— Cóż, chyba nasza imprezka właśnie dobiegła końca. Później do ciebie zadzwonię.

— Okej, mam tylko nadzieję, że twój tyłek ma się już lepiej. Może następnym razem będziesz musiała ograniczyć się do średniej wielkości kutasa. Przecież nie możesz teraz całkiem zrezygnować z anulu!

Tym razem się wzdrygam. Tego mój brat nie musiał usłyszeć.

— Cześć! — Raz jeszcze macham jej na pożegnanie i stukam w ekran, aby się rozłączyć, po czym rzucam wyzywające spojrzenie bratu. — Czy mógłbyś udawać, że tego nie słyszałeś?

— Wyrzucone z mojej pamięci. Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać. A teraz usuń tego cholernego tweeta!

W tym momencie z głównej kabiny dobiega głos Cannona.

— Za późno. Przekazano go już ponad siedem tysięcy razy. Cóż, worek się rozwiązał i tego kota nie da się już z powrotem tam wsadzić. Ale i tak trzeba to usunąć.

— Siedem tysięcy razy? — *Cholera. Niegrzeczna Greer. Niegrzeczna wódka.*

— Kurwa mać. Jezu, Greer. Wiesz, jak przyciągnąć uwagę ludzi. Dosyć tego. Naprawdę nie mogę ci już ufać. — Wrywa mi telefon z ręki i drugą ręką chwyta za nadgarstek, ściągając mnie z łóżka.

Gdy idę za nim do głównej części kabiny, rzuca mój telefon Cannonowi.

— Usuń to. Zrób, co tylko się da, żeby zminimalizować szkody. Kurwa. I wyłącz jej to cholerne konto na Twitterze.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale zaraz zaciskam wargi pod naporem ich wzroku. Patrzą na mnie jak na małe dziecko sprawiające kłopoty. I w pewnym sensie chyba tak faktycznie jest. *Mam przesrane.*

A do tego jestem nawalona. Zamiast więc zasiąść w jednym ze skórzanych foteli, kładę się na kanapie i sięgam po koc, który w takich odrzutowcach zawsze jest tam gdzieś schowany.

Kiedy już jestem przykryta, mamroczę:

— Obudźcie mnie, kiedy będziemy już w domu.

Jestem już niemal w objęciach Morfeusza, gdy dociera do mnie cichy głos Creightona:

— Och, Greer. Nie lecimy do żadnego domu.

## Rozdział 4.

Cav

*Pieprzony drań.* Poruszam szczęką z boku na bok, upewniając się, że ten kawał gówna, Cannon Freeman, mi jej nie złamał. Niby działa, ale boli jak skurwysyn. Tani strzał. Naprawdę nie spodziewałem się, że mnie walnie. Myślałem, że ograniczy się do grózb.

Okej, mój błąd. Więcej się to nie powtórzy.

Dobrze, że mam mocną szczękę. Ten kutas uderzył naprawdę mocno. Mocniej, niżbym się spodziewał po facecie, który nawet w tropikach chodzi w garniturze. Tak, myślę, że to cenna lekcja. Nie oceniam siły uderzenia faceta na podstawie tego, w co jest ubrany. Następnym razem, gdy będę mógł się mu zrewanżować, na pewno nie przepuszczę takiej okazji. Zasłużył sobie.

W międzyczasie przeszukałem dom. Zajrzałem do każdego pomieszczenia, bez wyjątku. Greer nigdzie nie było. Zniknęły też jej torebka i telefon.

Wspomnienie, jak odchodzi, wspierając się na ramieniu brata, nie jest miłe. Greer zawsze była silną kobietą. Dopadają mnie wyrzuty sumienia — to przeze mnie się załamała.

*Cholera.* Przez kilka ostatnich dni czułem, jak tworzy się między nami więź, nowy poziom zaufania. Ale jak solidne może być coś budowanego na fundamencie kłamstwa? Jeśli mam być ze sobą szczerzy, to wiedziałem, że to wszystko prędzej czy później się rozsypie. Nie oznacza to jednak, że muszę się z tym godzić.

Nagle rozlega się pukanie do drzwi.

— Proszę.

— Panie Westman, czy zechciałby pan zjeść obiad w oczekiwaniu na samolot?

Cannon powiedział Juanowi i Rei, że muszę opuścić wyspę jak najszybciej, gdy tylko przyleci po mnie mój odrzutowiec. To jednak nie takie proste, jak się wszystkim wydaje. Nie mam samolotu na własność — moja umowa z firmą wynajmującą odrzutowce nie daje gwarancji realizacji zamówień z tak krótkim wyprzedzeniem, szczególnie jeśli chodzi o loty międzynarodowe. Potwierdził to mój dzisiejszy telefon.

— Zostaję do jutra, Juan. Mój samolot powinien być tu przed dziewiątą rano i obiecuję, że zejdę wam z oczu tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

— Rozumiem. Przekażę tę informację właścicielom. I panu Karasowi.

Nie podoba mi się, że Karas jest na bieżąco informowany o moich ruchach, ale nie mam wielkiego wyboru. Najważniejsze, że mam resztę dnia tylko dla siebie. Mam czas, żeby załatwić bieżące sprawy i zastanowić się nad kolejnymi ruchami. Mam mnóstwo nieodebranych połączeń i powiadomień, którymi zwykle zajmują się mój agent i moja asystentka. Wiadomości z dzisiaj powtarzają się.

Włączam Twittera, żeby dowiedzieć się, co się dzieje.

Duża liczba powiadomień nie jest dziś niczym nadzwyczajnym — wygląda na to, że teraz każdy ma coś do powiedzenia na mój temat i koniecznie chce przekazać swoją uwagę lub przynajmniej wspomnieć o mnie na Twitterze. Rzadko kiedy czytam te wiadomości lub

na nie odpowiadam. Zastanawiam się właśnie, czy nie darować sobie przeglądania tych bzdur, gdy mój wzrok pada na pierwszy tweet.

*Kłopoty w raju według kreatywnej @GreerOneBadBitchKaras.  
Ale przynajmniej wiemy, że @TheRealCavWestman ma dużego  
kutasa. #CelebGossip #Rozstania*

O co chodzi? Szczególnie wkurza mnie hasztag „rozstania”. Greer i ja jeszcze się nie rozstaliśmy. To nie jest koniec naszego związku. Przechodzę na konto Greer i czytam, co napisała.

*Och, Greer.* Niegrzeczna, bardzo niegrzeczna dziewczynka. Kiedy znów ją namierzę, postaram się, by przez tydzień nie mogła siedzieć na tym swoim pięknym tyłku. Jeśli myśli, że z nami koniec, to czeka ją spore zaskoczenie.

Nie zdaje sobie sprawy, że ja wiem już, jak wielki błąd popełniłem, odchodząc od niej trzy lata temu. To błąd, którego nie zamierzam powtarzać.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# O PRAWDZIWĄ MIŁOŚĆ TRZEBA ZAWALCZYĆ!

Greer Karas naprawdę kochała Cavanaugha Westmana, jeszcze zanim wspiął się na szczyty sławy. W tym związku nie chodziło o pieniądze, Greer jako młodsza siostra miliardera mogła sobie pozwolić na spełnienie każdej zachcianki. Tyle że Cav kilka lat temu zawiódł jej zaufanie. O tym, że ją porzucił bez słowa wyjaśnienia, Greer nie mogła zapomnieć. Przez krótki czas wydawało się jej, że może wybaczyć, kochać i cieszyć się miłością wspaniałego mężczyzny. Ale przebudzenie było jak kubek zimnej wody. Nagle zrozumiała, że nic o nim nie wiedziała. Była okłamywana.

Przyznanie przed sobą, że została oszukana przez kogoś, komu oddała ciało i serce, było bardzo trudne. Greer nie mogła jednak po prostu zająć się leczeniem złamanego serca. Siostry miliardersów żyją innym życiem niż miłe dziewczyny z sąsiedztwa. To, co mówią i z kim sypiają, jest przedmiotem zainteresowania całego świata, a jedna notka na Twitterze, napisana pod wpływem zbyt dużej ilości alkoholu, może sprowadzić poważne kłopoty na finansowe imperium. Jej brat, Creighton, był tego świadomy i postanowił zrobić wszystko, aby dawny kochanek już nigdy nie miał okazji okłamać jego młodszej siostry.

Byłoby prościej, gdyby Cav pogodził się z utratą Greer. Ale w jego żyłach płynęła krew najpotężniejszych gangsterów Nowego Orleanu. Postanowił zawalczyć o swoją kobietę. Być może kiedyś nie mógł jej dać tego, na co zasługiwała, ale teraz wszystko się zmieniło. Cav postanowił wrócić, zdobyć drugą szansę i... ją wykorzystać.

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-283-9199-4



9 788328 391994

Cena: 42,90 zł